Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatku po 3 kr. za następ. po $1^1/_2$ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

19. Lutego 1856. № 22. Rok trzeci.

Sierota wielkiego świata.

(Ciąg dalszy).

II.

Na samym schyłku zapust ożywiła się nagle stolica. Po ulicach wywijały się ekwipaże, przed sklepami modniarek i jubilerów był natłok niesłychany. Suknie, stroiki, kolje i branzoletki znikały z wystawy jedne po drugich, a zagapiony ulicznik gniewał się i mruczał, że mu z pod oczu tyle pięknych rzeczy porwano, których widokiem zwykł się codzień nasycać.

Na salonach był jeszcze większy gwar i natłok. Zaledwie ktoś z miasta powrócił, już się kupiono koło niego, rozrywano między siebie stroiki lub kolje, próbowano i chwalono, bo wszystko było ładne, wszystko gustowne.

Cóż to tak nagle zamieszało spokój ulicy i salonów? Oto mały, niepokaźny, litografowany bilecik, że hrabia X. pierwszy wielki bal daje. Cały wielki świat naszej stolicy miał się tam zgromadzić; ileż tu myśli i uczuć, marzeń i boleści, nadziei i wspomnień wywołuje podobne zdarzenie! Jedni czekają tej chwili, aby się po długiej przerwie znowu raz w życiu odszukać, do siebie zbliżyć, kilka słów, kilka spojrzeń rzucić sobie, i po szóstej figurze kadryla na długo, może na cały rok, a może na całe życie rozłączyć! Drudzy rozpoczną tym balem życie wielko-światowe. Z bijącem sercem, z licem zarumienionem wstępują do salonu. Nie jest-że bal taki wielkiem i ważnem zdarzeniem w stolicy?

Zajrzyjmy do salonu pana Alfreda.

Jest już wieczór, godzina ósma. O tej godzinie już się poczynają zjeżdżać balowi. Na ulicy turkot nieustanny, latarnie ekwipażów migają się, krzyk, hałas i zamieszanie. Śnieg zwalisty nie dozwala wymijać się ekwipażom, a przecież chcą jedni drugich wyminąć, aby pierwszego tańca nie stracić.

W salonie u pana Alfreda stoi lampa na małym stoliczku przed kanapą. Na kanapie siedzi hrabina w czarnej sukni i przewraca książkę z obrazkami. Od czasu gdyśmy jej nie widzieli, postarzała się znacznie. W postawie jej nie ma już owej kokieterji, z jaką niegdyś przed gotowalnią siedziała, proste i naturalne, a nawet zbyt naturalne były jej ruchy. Figurki porcelanowe znikły gdzieś bez wieści, a z niemi, jak widać, cała poezja i sztuka romantycznej damy. Miejsce ich zastąpiły inne, poważne postacie, jakich obficie dostarczają dzieje pierwszych czasów chrześciańskich.

Obok niej siedziała Jadwiga, oparta w kącie kanapy. Jej twarz znacznie pobladła, i przybrała cerę chorowitą, tylko w czarnych oczach gorzał dawny ogień. Miała suknią ciemnego koloru, á la *religieuse* pod szyją zapiętą. We włosach nie miała żadnego kwiatka, chociaż bardzo ładny bukiecik stał na stoliku.

Po drugiej stronie stołu, z zarzutką w ręku, siedziała Ofelia. Jej twarz niezmieniła się wcale, tylko w łagodnych jej rysach przybyło jeszcze więcej szlachetności i wyrazu jakiegoś cichego szczęścia. W jej pełnych oczach może mniej melancholji i tęsknoty, ale była także tam i wiara, i silne, niezachwiane przekonanie, że to o czem dusza marzy, stanie się kiedyś szczęściem rzeczywistem!

Z schyloną główką, z kwiatkiem we włosach dumała Leoncia i poglądała czasem z jakąś bojaźnią na swego sąsiada, siedzącego w fotelu między nią a hrabiną.

Ow sąsiad była to chuda, długa i łysa figura, w ciemnym surducie, pod szyję zapiętym. Z pod czarnej chustki sterczały dwa kolosalne kołnierzyki, zakrywając aż po oczy jego twarz zapadłą i pomarszczoną. Mógł liczyć lat sześćdziesiąt, brwi i resztki włosów na głowie miał siwe. Prócz białych, jak szczotka sterczących wąsików, miał po obu stronach twarzy małe faworytki, sięgające do krawędzi kołnierzyka. Twarz jego miała wszelkie znamiona excentryczności tak duszy jak ciała; poorana najrozmaiciej w szerz i wzdłuż, okazywała ślady burzliwego niegdyś temperamentu, którego ogień już dawno wygasł. Wszystko życie tej siedzącej mnmii zbiegło gdzieś do oka i tam się zwolna dopalało.

— Mówże dalej mój przyjacielu złotousty, ozwała się hrabina, słuchając ciebie, zapominam o dolegliwościach tego nędnego życia.

Przyjaciel Złotousty otworzył usta, w których nie tylko złota, ale nawet żadnej białej kości nie było, i właśnie chciał coś powiedzieć, gdy Jadwiga, usłyszawszy turkot powozu, nagle z kanapy się zerwała i do okna pobiegła.

— Zielone szkła w latarniach, mówiła patrząc przez okno, to ekwipaż księżnej.

— Cóż cię to obchodzi moje dziecię, odpowiedziała hrabina, to szych i blichter, to marności światowe!

Jadwiga westchnęła i wróciła na dawne miejsce.

— Panna Jadwiga, ozwał się Złotousty, ma jeszcze wiele światowości w sobie! Potrzeba się łamać z pokusą tego świata, który przychodzi do nas w postaci zalotnika,

aby nas uwieść i zostawić potem na pastwę obudzonemu sumieniu! Biada nam, jeśliśmy upadli...

— Ach prawda, ozwała się hrabina, ja to czuję, to męki piekielne... i patrzę z tęsknotą na ostateczny kres tych cierpień ziemskich, który już w dali miga przedemną!...

— O biada tym, którzy go nie widzą! dodał Złotousty.

— Cóż to za kres? zapytała Jadwiga.

— Kopiec czarnej ziemi!

Hrabina otarła kilka łez. Jadwiga westchnęła głęboko.

— Módlmy się za szalonych i odstępców, którzy w tej chwili spieszą na miejsce grzechu i zepsucia.

Chwilę trwało milczenie. Odmawiano w duchu modlitwę.

— Toż samo nazwisko b a l, ozwał się Złotousty, pochodzi z grzesznego źródła. B a a l byłto bożkiem pogan i niewiernych, i pożerał ciała ofiar, dla niego zabitych. Dzisiaj nasz bal nietylko pożera ciała, ale i dusze nasze, a oszpecone kałem grzechu, strąca je na męki bez końca!... Czy widziałaś pani kiedy oblicze swoje po balu? O gdyby każda po całonocnem szaleństwie spojrzała na siebie do zwierciadła, toby już w rozstrojonych rysach swoich poznała brzydotę takiej światowej namiętności, i w samej sobie ujrzałaby obraz przyszłego swego potępienia!... Pamiętam, przed dziesięciu laty, tańczyła na balu księżniczka Natalja. Po szalonej galopadzie usiadła prawie bez tchu na kanapie. Przyłożyłem do jej twarzy zwierciadło. Przestraszyła się... „Czy to mój obraz? zazapytała się. „To obraz twojej duszy zmysłowej, dziś już potępionej, odpowiedziałem. Nazajutrz była już w murach klasztornych!

— Ach okropnie, okropnie, zawołała hrabina, załamując ręce, bal to wymysł szatański, moja Jadwidzia nigdy tam nie postanie!

Jadwiga westchnęła głęboko, a właśnie w tej chwili zaturkotały ekwipaże pod oknami.

— Inne wyobrażenie miałam o świecie, ozwała się po chwili zdawało mi się, że ten świat to jak łąka zielona, na której można zrywać wiele, wiele kwiatów, i że się można bawić i śmiać...

— Śmiech jest progiem do grzechu, zawołał Złotousty, kto się śmieje na słowa, ten zamilknie do złych uczynków!

— Tak, tak, rzekła hrabina, ja to sama dzisiaj uznaję i ciężko pokutuję za to, bo w obec takiej nędzy, jaka panuje na całym świecie, śmiać się to grzech śmiertelny. Jadwidziu weź to sobie do serca.

— Jeżli już bal ma być tak strasznym, szatańskim wymysłem, to chodźmy na przedstawienia teatralne. Właśnie czytałam kiedyś, że dobry teatr jest szkołą narodową...

— Uchowaj boże! krzyknął Złotousty, tak mówią fałszywi prorocy, aby serca ludzkie obałamucić. Teatr jest to istne piekło, gdzie występują wszelkie niecne namiętności serca ludzkiego w strojach bohaterskich i walczą przed naszem okiem na to, aby się wkraść do duszy naszej. Tamto uczy się dziewica owych intryg przebrzydłych, zapoznaje się z całym tokiem romansu, począwszy od pierwszego elektrycznego dreszczu, aż do uścisków szatańskich! Teatr jest to szkoła systematycznego zepsucia, a a jest tem niebezpieczniejsza, że podnosi złe światowe do form pięknych i powabnych, do których tak lgnie serce nasze!

— Wiele nagrzeszyłam w tym względzie, mój przyjacielu, rzekła hrabina, nietylko że za młodych lat moich często teatr odwidzałam, ale nawet ułożyłam własnym moim konceptem sztuk kilkanaście, spodziewam się, że łzy moje, który dziś wylewam, zmażą tę winę...

— To odwidzajmy koncerta, ozwała się Jadwiga.

— Jeżeli oko nasze, prawił przyjaciel domowy, tak jest niebezpieczne, że się przez nie od grzechu ustrzedz nie możemy, o ileż niebezpieczniejsze jest ucho, przez które słodkiem słówkiem, słodką melodją tak łatwo dostać się do serca i tam rzucić ziarno złego? Muzyka jestto wprawdzie mowa duchów, ale póki na ziemi ułomne nasze ciała żyją, to nieraz przemawia muzyką szatan do nas, aby serca nasze w obłęd wprowadzić!

— Więc niech mamcia zaambonuje kilka tuzinów pism i gazet, rzekła Jadwiga, a może przerobię się na literatkę, i wiersze jakie napiszę.

— Nic gorzej naszego serca nie psuje, jak płody rozumu ludzkiego. Rozum zagrzewa serce do pychy, a pycha to zdradliwy przewodnik na bezdrożach naszego życia. Pisma-to dzisiejsze są skutkiem wszystkiego złego, na które się patrzeć musimy, One to puszczają najpierwej jad w serca młode i zwracają je na drogi światowe.

— Mameczko, jeżli bal, teatr, koncerta i literatura są rzeczy bezbożne, których się wystrzegać potrzeba, cóż mi innego pozostanie?.. Za mąż pójść?

— Cóż za myśl grzeszna! krzyknęły na raz dwa głosy.

— Jużciż trzeba raz coś z sobą zrobić! odparła Jadwiga na pół seryo, na pół żartobliwie.

— Małżeństwo, prawił Złotousty, jestto wprawdzie koniecznem złem rodzaju ludzkiego, ale nie jest koniecznym odowiązkiem każdego człowieka. Nie byłoby ono może tak złem, gdyby ród męski nie był tak podupadł. Dzisiaj tak mnogie przykłady powinny z nas niejednego nauczyć, jak złudne, jak ryzykowne jest to przedsięwzięcie! Pytano raz jednego, dla czego komedje zazwyczaj kończą się małżeństwem. Bo potem następuje trajedja, odpowiedział tenże. I nic prawdziwszego. Owe marzenia nasze, ideały wyśnione w nocach bezsennych, skąpane w łzach naszych, czemże stają się w stanie małżeńskim? Są to upiory, na pół przegniłe a jeszcze drgające, są to straszne i okropne widma, które się snują czarną, nieprzejrzaną chmurą, za każdym polotem duszy naszej i straszą ją i chwytają się jej skrzydeł, jak sępy krwiożercze, a dostawszy się do serca, wpijają się w nie i wiszą jak węże jadowite! Gdyby te wszystkie złote i wiosenne uczucia dziewicy można jak perły na nitkę nanizać, i jej gdy już jest mężatką do rąk podać, wzięłaby je za różaniec, a przesuwając perły dawnych marzeń swoich, oblewałaby je łzami po każdym pacierzu. Dla kobiety nie ma szczęścia na zie-

mi, a to, za czem tutaj ugania, jest tylko przekleństwem...

— To okropnie mój panie, zawołała Ofelia, która dotąd milczała, to się sprzeciwia religji, sprzeciwia zdrowemu rozumowi, a słowa pańskie większem są bluźnierstwem niżeli wszystko to, coś pan w tej chwili zganił i potępił.

— Mowa pani jest mową świata, odrzekł Złotousty, a dla świata nie mam odpowiedzi.

W tej chwili otworzyły się drzwi z łoskotem, a do salonu wszedł Edmund w ubraniu balowem.

— No cóż, zawołał stając na środku salonu, czy podobam się pannie Agrypinie? Będę z nią tańczył drugiego mazura.

Tutaj przeciągnął ręką po fryzurze i wykręcając się na pięcie uderzył kilka hołubców.

Widząc to Jadwiga skoczyła z kanapy i rzekła do Ofelii:

— Felciu, niech co chce będzie, zagraj mazurka. Potrzeba przecież guza do tego różańca z pereł, a niech nim będzie ten mazurek. Tylko proszę cię, od serca!

Słowa te, na pół tragiczne a na pół komiczne, wprawiły Ofelią w dobry humor. Pospieszyła do fortepianu i zagrała mazurka.

Jadwiga chwyciła brata za rękę, i porwała go ze sobą do tak szalonego tańcu, jakim jeszcze nigdy nasz mazur nie był. Ofelia grała z takim zapałem, z takim ogniem, jakiego w jej grze dotąd nie dostrzeżono, a Edmund stawiał tak szalone kroki, tak szalenie z Jadwigą się wykręcał, że obojętna dotąd Leoncia na prawdę w potęgę złego ducha uwierzyła, i już po cichu do pacierza się zabierała. Przerwał jej Edmund, wybierając ją do jakiejś figury swieżo zaimprowizowanej, a obiegłszy raz salon, nie myślała już więcej o złych duchach.

Hrabina zażegnała wielkim krzyżem dzieło szatana, a Złotusty biorąc kapelusz do ręki, mówił stylem biblijnym:

— Siewacz siał całą garścią, a gdy zboże zeszło, okazało się, że tylko jedno ziarno plon wydało.

Rzekłszy to spojrzał na hrabinę, która z pokorą ręce na piersi złożyła.

Godzinę potem nie było już światła w całym domu pana Alfreda.

Na ulicy było ciemno i głucho. Dopiero nad ranem rozpoczął się znowu hałas i turkot powozów. Panie rozjeżdżały się z balu.

Ostatni powóz, który około dziewiątej godziny odjeżdżał, zabrał całą wrzawę młodzieży wielko-światowej z placu bitwy, i wraz ze zdobytemi laurami zawiózł ją na ulicę halicką.

Sześciu młodzieńców pozłaziło z różnych miejsc powozu i wpadło z hałasem do kamienicy.

W wytwornie urządzonym pokoiku na pierwszem piętrze leżał na pół rozebrany mężczyzna i palił cygaro. Koło niego siedziało kilku młodzieńców. W leżącym na łóżku zaledwiebyśmy poznali Gustawa.

Był strasznie blady, oczy miał zapadłe, usta spalone. Na twarzy schudł znacznie, a ładne i szlachetne jego rysy rozstroiły się jakoś i zbrzydły. Było w tych rysach coś, co odpychało, co jakieś nieprzyjaźne czyniło wrażenie, chociażby ręka najserdeczniej ściskała, chociażby słowa były jak miód słodkie.

W koło niego leżały porozrzucane różne czyste ubiory, niektóre walały się po ziemi. Przed nim na małym, machoniowym stoliczku leżało kilka małych bukiecików, kilka pojedyńczych kwiatków, i różowa kokardka z czarną obwódką.

— Bohater w łóżku, ha, ha ha! krzyczała młodzież balowa, która w tej chwili do pokoju wpadła.

— Odwrotna strona medalu, wołał Tryton, przewodząc młodzieży.

— Wszystko nam z pod nosa zagarnął, to nieuchodzi przyjacielu!

— Bo też djabelnie tańczy, a gra jak Liszt!

— Gustawie, zawołał Edmund, pani Aurora szaleje za tobą! Cóżeś tak długo z nią rozmawiał?

Gustaw wydmuchnął dym z cygara i zadzwonił.

— Najprzód, rzekł do służącego, przyniesiesz nam butelkę francuskiego likieru. A teraz moi panowie za cygara, jakie się komu podoba, regalia, kabanosy, hawanna, portoricco, a ja wam powiem coś o pani Aurorze.

— No, no, to będzie niezawodnie coś dowcipnego, zawołano chórem.

— Dowcipu w tem wiele nie będzie, odparł Gustaw, chociaż Aurora jest nie mniej dowcipną jak piękną. Ale będzie zawsze coś ładnego. Tańczyłem z nią kontredansa, przy promenadzie odpięła z piersi ten bukiecik a dając mi go rzekła: Weź pan tę kamelię. Jakto, odpowiedziałem, przed chwilą mówiłaś mi pani, że namiętnie lubisz kamelje. Kobieta kocha namiętnie kwiaty, odparła z westchnieniem, ale nie lubi, aby one w jej ręku zwiędły! Czy w ręku mężczyzny ma dopiero wszystko uwiędnąć? rzekłem do niej. Wszystko, wszystko! zawołała z uśmiechem, póty świeże, pokąd się wasza ręka nie dotknie... a może jesteś pan wyjątkiem? Weź tę kamelię, a obaczę!... W tej chwili zagrano polki, puściłem się z nią w szalonym pędzie z kamelią przy piersi, a gdy przed próżnem krzesłem stanąłem, bukiecik zwiędnął i listki z niego opadły. Widzisz pan teraz kamelią? rzekła do mnie, to obraz kobiety, kilka chwil szału, a zwiędnie jak ten kwiatek!...

— I cóż, zrozumiałeś, zapytał się Tryton, czego chciała?

— Mówić ładnie i nic więcej, odpowiedział Gustaw.

— To fryc z ciebie, musisz jeszcze opłacić wyzwoliny.

— Może być żem się i dorozumiał, ale niechciałem z tego korzystać. Wszak wiecie, kto się kocha, temu to jakoś trudno zrywać jabłka w cudzym ogrodzie!

— Ha, ha, ha! Patrzcie jaki sensat z niego! Kobiety szaleją za nim, a on się bawi w jakąś sielankę!...

— Może nam jeszcze opowiesz historją tych innych kwiatków? naprzykład tej oryginalnej kokardki czarnoczerwonej? to musi być coś bardzo sentymentalnego, bo czarny i różowy kolor, to oznacza excentryczność... miłość luk śmierć!... ha, ha; ha! opowiedz, opowiedz!

Wtej chwili otworzyły się drzwi, i wszedł sierżant w mundurze służbowym. Przywitawszy porucznika, powiedział mu krótko słowami służby, że jenerał woła go do raportu o godzinie jedynastej.

*

Gustaw skrzywił się na to, a wstawszy z łóżka począł się ubierać. Tymczasem przyniósł służący likier i kieliszki, a kolej zaczęła obchodzić.

W miarę wypróżniania się flaszki wypróżniały się jakoś i głowy zebranej młodzieży, bo każde słowo było co raz próżniejsze, co raz mniej było rozumu i dowcipu. Zdawało się, że ulatniający się spirytus zabierał z sobą jakieś szlachetniejsze cząstki mózgowe a zostawiał tylko hałaśliwe szumowiny. Ale natomiast wzmagała się fantazja, ów jedyny zmysł owej młodzieży, a każdy chodził do zwierciadła, poprawiał krawaty lub fryzury i dobierał sobie jak najkorzystniejszej postawy. Z fantazją przyszła i duma i pogarda wszelkiej pracy, która czyni człowieka niezawisłym.

— Wiesz co Gustawie, ozwał się blondynek, ja na twojem miejscu plunąłbym na tę służbę! Zabiera ci najpiękniejsze chwile życia i odrywa cię od przyjaciół wtedy, gdy przyszli, aby się tobą nacieszyć!...

— Bardzo słusznie mówi Rolko, rzekł długi, cienki brunecik, czegoż się dosłużysz w twojej karjerze? Mógłbyś szczęście w salonie zrobić!

— Dobrze tobie tak mówić, zaintonował Tryton, że ci godny stryjaczek zapisał wioszczyznę, a gdyby nie to, nie namawiałbyś nikogo do salonów, bo sam byś wtedy o nich nie wiedział!

— Nie byłoby dla mnie tak wielką stratą, odpowiedział Gustaw, gdybym w samej rzeczy kwitował. Jest nas dwóch braci, a mamy ośmkroć sto tysięcy w procesie. Brat mój niepotrzebuje majątku, bo ma zyskowną posadę i chętnie go na mnie przeniesie. Mam nadzieję że proces ten wkrótce wygramy. Do tego mamy jeszcze opiekuna, starego kapitana, który jest skryty i dziwaczny we wszystkiem, a jestem przekonany, że chowa dla nas jakiś skarb dziedziczny i tylko czeka chwili, kiedy go potrzebować będziemy. Bo w samej rzeczy, nasz ojciec, który pożyczył Potockiemu ośmkroć sto tysięcy, mógłżeby umrzeć w jednej koszuli?

— Toś ty większy pan, Gustawie, niż my wszyscy razem? zawołał Tryton, trzeba to w kurs puścić! he! zdrowie naszego przyszłego lorda!

— Zdrowie, zdrowie, krzyknięto chórem, i wychylono kieliszki.

Gustaw wychylił także kilka kieliszków, a w głowie jego poczęło już coś majaczyć. Bladą jego twarz okrasił chorobliwy rumieniec, usta okryły się szkarłatem. Liczył w duchu swoje sumy neapolitańskie, i toczył je przed sobą jak machinę piekielną, aż pod drzwi salonu pana Alfreda. Układał sobie punkta kapitulacji, a na murach zdobytej twierdzy widział królowę serca swego, uśmiechającą się do niego.

O godzinie jedynastej stał już przed generałem.

Generał był człowiek pełnego i okrągłego oblicza. W oczach jego jasno-szafirowych, malowała się dobroć ojcowska, i tylko sztywno wyprostowana postawa, oznaczała przełożonego, przed którym stoi podwładny.

— Przemawiam do pana, rzekł do Gustawa, nie jako przełożony, ale jako dobry przyjaciel. Spodziewam się, że tym sposobem odniosą słowa moje pożądany skutek. Gdybym chciał z panem ostro sobie postąpić, zraziłbym cię może od tej karjery, którą zaledwie rozpocząłeś. Świadectwa akademii i protekcya ludzi wysokiego znaczenia, przygotowały już panu to stanowisko, i wznieciły w sercach przełożonych najpiękniejsze nadzieje. Prace pańskie odznaczały się zrazu wielkim talentem i sumiennem wykończeniem, dzisiaj tego panu powiedzieć nie mogę. Dochodzą mnie różne wieści o pańskiem złem prowadzeniu się. Zabawy płoche i nierozważne przenosisz pan pan nad swoje obowiązki, a jeśli to tak dalej potrwa, stracisz pan moje zaufanie i przyjaźń, z jaką dla pana dotąd byłem.

Jenerał nie dał Gustawowi na to odpowiedzieć, tylko uchylił lekką głowę, co było znakiem, aby się Gustaw oddalił.

Słowa Jenerała padły w serce Gustawa w chwili, gdy w niem najdziwaczniejsze walczyły namiętności. Prysnęło w tem sercu i zawrzało, a Gustaw okazał jeszcze wiele siły nad sobą, że się do Jenerała niewrócił.

Przyszedłszy do swego pomieszkania, chodził więcej niż godzinę po pokoju. Świeżo odniesione zwycięztwa na balu nie mogły się jakoś w jego sercu pogodzić z doznanem przed chwilą upokorzeniem. Rozogniona jego wyobraźnia malowała mu szczęście jego w złotych kolorach, wyniosła go gdzieś nad mgły, nad obłoki, i upoiła tam jego serce jakąś rozkoszną melodją. Słuchał tej melodji, a przelatujące pod nim mgły zamieniały się w róże i kamelje. To znowu dręczyła go zimna, rumiana twarz generała, wychylała się do niego z poza mgły z uśmiechem ironicznym, i rozpędzała najpiękniejsze sny jego.

Gustaw wstrząsł się, twarz jego zarumieniła się gniewem.

Siadł do stolika i począł coś pisać. C. d. n.

Do pana Suchodolskiego.*)

Zkąd tyle łaski panie January,
Że mnie obsyłasz tak drogiemi dary?
Objechał *Mohort* światem i powraca;
Znał gdzie zagościć, gdy do ciebie wstąpił:
Boć to duch ducha, pracę rodzi praca...
Więc, Bóg ci zapłać! żeś serca nie skąpił.
„Biada tej ziemi! gdzie ciepło słoneczne
„Nic rozpromienić, nic rozgrzać nie zdoła;
„Biada tym sercom, gdzie słowo serdeczne,
„Gorejącego echa nie wywoła!....“
Takie mię słowa od serdecznej braci
W tej samej chwili z daleka owiały,
Kiedy twój Mohort, w widomej postaci.
Stanął przedemną na świadectwo cały!
Więc Bóg ci zapłać! za taką pociechę,
I żeś przemówił do mnie taką mową,
Gdy Bóg boleścią nawiedził mą strzechę...
Gdy mało władnę i sercem i głową...
Otoż, Bóg zapłać! bo duszy jałmużny
Więcej potrzeba niż ciału gdy padnie;

---

*) January Suchodolski, znakomity malarz warszawski, przesłał Wincentemu Polowi obraz Mohorta. W odpowiedź napisał poeta ten piękny wiersz, udzielony Gazecie Warszawskiej.

Znam, com ci w sercu za twą miłość dłużny
I mam to w środku i tam w duszy na dnie.
Ale to treścić siliłbym się darmo,
Com czuł, gdyś taką mię posilił karmą.
Kiedy twój Mohort spojrzał na mnie groźno,
To najprzód, duszę coś chwyciło mroźno,
A gdym się wpatrzył w tę twarz i w tę ciszę...
To mi się zdało że *Pobudkę* słyszę!
I widzę znowu ów ganeczek mały,
Zkąd się te trąby po rosie ozwały,
Których głos skonał za Dnieprowym brzegiem,
„Baczność!... I Mohort stanął przed szeregiem.“
Bóg zapłać bracie! Otóż to mi drużba
Co w czas obudzi; „Czuj duch, bo to służba!»
Co duchem dźwignie, choć słowy nie pieści
I służbą każe dźwigać się z boleści.
Bóg zapłać, bracie! wolno w służbie pęknąć,
Ale w szeregu nie wolno i jęknąć!
To mi twój Mohort przypomniał na nowo;
I kiedy spojrzał od *kresów* surowo,
Tom stanął znowu jak w kole zaklętem
Jak na komendę w szeregu ściśniętym,
I zdrów i cały! bo mi się zdawało
Że od *prawego*: „oblicz się!« zagrzmiało.

Wincenty Pol.

Processowicze.

Szkic obyczajowy.

Ciąg dalszy.

Rozmowa przy stoliku przerwała moje zamyślenie.

— Niżnik dzwonkowy znaczy przystojnego chłopca, mówiła stara Marta i szyderczo spojrzała na panią domu i obu mężczyzn, którzy z komicznym wyrazem patrzyli na siebie.

— A tenże kierowy? zagadła panna Eulalia, głosem również przykrym, jak jej cała postawa.

Nic charakterystyczniejszego jak głos u kobiety. Twarz skłamie, oczy skłamią, uśmiech cię oszuka, ale głos nigdy. W nim jeżeli wolno tak porównać, jest prawdziwy ciepłomierz kobiecego serca. Głos panny Eulalii był suchy, chłodny, fałszywy.

— Ten czerwienny, odrzekła wróżka, szczerząc białe jak mleko zęby, to także chłopiec, oba się jakoś kręcą koło wyżnika czerwiennego.

— I do któregoż przychyla się, zaczął posesor płaczliwym głosem.

— Serdeczna dama; dokończył mandatarjusz wesołym i rezolutnym głosem.

— Panowie bardzo ciekawi! zaśmiała się stara panna, trymfające rzucając przed się spojrzenia.

— Kabała nie wszystko gada! dodała wróżka.

Dwa spojrzenia czułe aż do najwyższej komiczności, padły na pannę Eulalią która fałszywe swe spuściła oczy, ze skromności niby. Lecz nic nie pomogło; pożądany rumieniec nie wystąpił na sześćdziesiątletnią twarz starej panny.

— Kralka dzwonkowa znamionuje wielkie pieniądze, a tuz dzwonkowy co tak blisko stoi, wróży jakąś dobrą wiadomość.

— To od adwokata zapewne! przemówił posesor.

— Albo może z loterji! przerwał mandatarjusz.

Panna Eulalja nic nie odpowiedziała, ale czulej spojrzała na posesora. Snać więcej wierzyła w adwokatów niż w loterją.

Znaczenie tej sceny wystąpiło mi jasne, jaskrawe, ale zarazem tak obrzydliwe, żeby się orzeźwić spojrzałem na starego księdza. Staruszek odwrócił się od sceny, odbywającej się przy kanapie, zapatrzył w tlejące węgle, i z lekka ustami poruszał. Może się modlił by nie słuchać tej rozmowy, która tak przeźroczyście okrywała brudną intrygę starej panny i dwóch starych kawalerów, którzy grają widoczną komedję, by nawzajem się oszukać. Panna Eulalja chce gwałtem męża, ale waha się między dwoma konkurentami, bo sześćdziesiątletniej babuni chce się młodszego kochanka, konkurenci szyją sobie buty nawzajem, i umizgają się do starej i brzydkiej panny, własnym wiedzeni interesem.

— Zamyśla tu jeszcze koło pani ciągle jeszcze jakiś młody serdeczny. I kto wie!

— A gdzie? spytała stara panna ciekawie, i zaiskrzyła pożądliwemi oczyma.

— Pleciesz! mruknął posesor.

— Dam ja tej babie! szepnął mandatarjusz.

— I dawno by się już zbliżył, gdyby nie niżnik winny, i ta winna dziewiątka. To pani nieprzyjaciel, a to jego intryga.

— O znam ja tego intryganta! to mój kuzynek, żeby go Bóg skarał... Ale chyba by nie było sprawiedliwości na świecie i po sądach, żebym swojego nie wyprocesowała, a panicza z torbami nie puściła.

— Ja się tam na tem nieznam! ozwał się ksiądz słodkim i dźwięcznym mimo wieku głosem. Ale to wiem przecie, że pan Juljan właśnie wyratował pani majątek cały, zagmatwany przez pana Tomasza, co był dawniej u pani posesorem i rządcą.

Panna Eulalja nic nie odpowiedziała, ale westchnęła, przypomniawszy sobie zapewne milszego, młodszego i przystojniejszego zdrajcę.

Z rozmowy jaką wówczas zasłyszałem, i z innych wiadomości, jakie już dawniej o pannie Eulalji miałem, zrozumiałem jasno i dobrze całą tę scenę, i poznałem na jakie bezdroża zaprowadzić może niepohamowana namiętność.

Panna Eulalja należała do rzędu niepoprawionych processowiczów, którzy gdyby to było możliwe, samemu Bogu proces wydać gotowi. Jak mówiłem, urodziła się biedną, mając za całe dziedzictwo tradycją rodzinną o procesie trzykroć już przegranym. Niezważając na to, rozgniewana na cały świat i ludzkość, za to że się na niej poznała, rozpoczęła ten sam proces na nowo. Bez względu na wiek, płeć i mnogie życia potrzeby, piechotą chodziła od miasta do miasta, od sędziego do sędziego, od trybunału do trybunału, żebrząc, płacząc, mdlejąc i zawodząc, aż nareszcie przemogła, i wymęczyła, wynudziła prawdziwie korzystny dla siebie wyrok, mocą którego przyszła do onej

włości, którą nazwijmy Makowcami. Z nędzy jak to mówią przyszedłszy do pieniędzy, spodziewać się należało, że zechce korzystać cicho i spokojnie z uśmiechu losu, aby pospłacać niektóre na wsi ciążące zobowiązania. Gdzie tam? Przedwszystkiem postanowiła mimo lat sześćdziesięciu, mimo brzydoty, zatabaczonago nosa i oczów zaczerwienionych od ślęczenia nad aktami, znaleść męża, i to młodego, przystojnego i majętnego. Jakoż pojawili się pretendenci, tumaniący starą pannicę, by korzystać z jej majątku, którym sama rządzić nieumiała.

Takim był pan Tomasz. Nie głupi by zaraz włazić w jarzmo małżeńskie, które niekoniecznie złotem nazwać można było. Ale tak zdolał otumunić babinę, że był nietylko jej rządcą, dzierzawcą, ale nawet wyszachrował parę zapisów u niej, a mając ją już w swojej zupełnie mocy, do tego doprowadził, że porządnych trzewików kupić sobie nie mogła.

Od dawna już panna Eulalja, przyzwyczajona do poruszających alternatyw procesowych, nie mogła wiejskiego przenieść spokoju, nie mając ani adwokatów, ani komorników, ani woźnych, z którymi by się mogła nagadać i nakłócić do woli w przedmiotach prawniczych. Jak pijak za wódką, tak ona tęskniła za fascykułami, pełnemi stęplowego papieru.

Okoliczność z panem Tomaszem, potrąciła tę żyłkę pieniacką. Lecz jak tu się procesować, będąc prawie na łasce u pana Tomasza. Na szczęście przypomniała sobie pana Juljana, kuzynka jej dosyć bliskiego. do którego miała wszakże złość, że mimo widocznych z jej strony uprzedzeń, kuzynek przystojny i w sile wieku jeszcze, uciekał przed nią jak przed dżumą.

Na wezwanie błagające kuzynki przybył pan Juljan, i zlitowawszy się nad nią wziął się do jej procesu, który rzeczywiście wydał mu się sprawiedliwym. Straciwszy trzy lata czasu, najeździwszy się od Judasza do Kajfasza, zaniedbawszy cudze interesa, natraciwszy mnóstwo pieniędzy własnych, przeprowadził interes kuzynki o ile można było najszczęśliwiej. Dowiódłszy szachrajstwa niemało panu Tomaszowi, wypędził go ze wsi, przymusił po ugody, i nareszcie by uwolnić się od innych na wsi ciążących długów, znalazł nabywcę wsi, który dał za nią w zamianę włość mniejszą, ale czystszą i bez długów.

Na tę wiadomość panna Eulalja w krzyk, któremu zawtórowali pan Ignacy i pan Piotr, dwaj stare intryganty, którym gdy już zabrakło konceptu, udali się do starej panny, by wreszcie od biedy choćby się ożenić z nią. Naturalnie bali się ją wypuścić z Makowiec, by nie przeważył wpływ pana Juljana, w którem zwyczajem ludzi im podobnych, przeczuwali spekulanta także. Panna Eulalja po prawdzie żadnego z nich niespodobała sobie, ale idąc za przysłowiem, lepiej rydz, jak nic! już by poszła za którego z nich. Ale w tem sęk którego wybrać! Byłto jakby wybór między dwoma flaszkami medycyny.

— Czemu to nie można mieć u nas dwóch mężów, jak Turcy miewają po dwie i więcej żon; medytowała nieraz. Może też przychodziło jej na myśl, jakie by to było niewyczerpane źródełko procesów ciągłych między obu mężami, które by nawet mogły pójść przez sądy i obdarzyć ją ulubionem czytaniem pozwów i replik.

Naradziwszy się z staremi kawalerami, rzuciła się z całą zawziętością w nowy proces z panem Juljanem, któremu cofnęła pełnomocnictwo, i w skandalicznych pozwach zadawała tysiące brudów, przekonana że dosyć będzie jej dobrej woli, by zwalić wszystkie przez kuzyna prawnie porobione układy. C. d. n.

Badania przeszłości naszej.

Śród wypadków wojennych, na które cała Europa uwagę zwraca, powstają u nas dzieła cichej a daleko sięgającej pracy około rozszerzenia oświaty w narodzie i uratowania najdroższych jego pamiątek. Nad inne polskie kraje celuje w tym względzie Warszawa. Podczas gdy Galicja w zamknięte koteryjne kółka skupia swoje siły ku rozrywkom bezpożytecznym, w warszawskiej *Resursie* odbywają co tygodnia naukowe posiedzenia, mające na celu archeologią narodową, prowadzone przez ludzi wyższego w kraju stanowiska. Rozprawy na tych posiedzeniach toczone, nabyły takiej wartości, że je drukiem ogłaszać będą. Wprowadzona tam młodzież stanów wyższych nabierać tam będzie poszanowania i znajomości historji narodowej, i ubiegać się z mniej zamożną młodzieżą o palmę. Podczas gdy się to dzieje w Warszawie, Świdziński umierając w Kijowie przekazuje cały swój kosztowny zbiór tak w książkach jako i innych zabytkach, odnoszących się do histórji i oświaty narodowej, i wyposaża go całym swoim majątkiem, by narodowi niósł światło i pożytek. I Litwa niepozostaje w tyle, gdy idzie o tak piękne i wzniosłe cele. Hrabia Eustachy Tyszkiewicz darowaniem prywatnego swego gabinetu starożytności narodowych, zakłada kamień węgielny do muzeum starożytności w Wilnie, a uzyskawszy zatwierdzenie rządu, staje na jego czele jako prezes i kurator. Zamianowana przez rząd komisja ma badać pamiątki miejscowe, objaśniać przedmioty historyczną wartość mające, i ogłaszać drukiem skutki prac swoich. Pierwsze owoce tych usiłowań już się pojawiły. W sali, przeznaczonej na posiedzenia naukowe, odczyszczono malowidla pędzla Smuglewicza, mające wielką wartość historyczną. W ścianach sieni wmurowano dawne marmury i rzeźby, kule z bitew stoczanych na Litwie, zbroje, miecze i kolczugi, starożytne portrety, herby, popiersia, i grobowe pomniki, wszystko co ze swych ułomków i cząstek przedstawia naszą świetną i tyle nauczającą przeszłość. Muzeum wileńskie zgromadza to wszystko do swego skarbcu: Dzieła, rękopisma, dotyczące narodowej historji, medaliony, sztychy, zbroje, wykopaliska będą tam nieprzebranym zasobem dla badacza dziejow minionych. Gdzie z taką usilnością zajmują się historją narodową, gdzie z czcią otacza się każda relikwja wielkiej naszej przeszłości, tam bije w narodzie serce żywe i zdrowe i wyrabia w nim ten zasób sił niespożytych, którzy go czynią godnym tak kosztownej puściny ojców.

Przy tym ruchu i przy tej obywatelskiej usilności podniesienia tego wszystkiego, co wielkość narodu stano-

wi i dalszy jego żywot podsyca, za mało bierzemy udziału, a nawet godne uznania z innych względów, usiłowania towarzystwa agronomicznego nie mogą dzisiaj zrównoważyć tych szlachetnych poświęceń, o jakich dowiadujemy się z za Wisły i z za Niemna.

Rozmaitość.

* **Ojciec zabójcą.** W węgierskim Hradyszu stał się okropny wypadek. Urzędnik z pensyą 400 złr. miał do wyżywienia żonę, ciemną teściowę i troje dzieci. Łatwo pojąć kłopoty biednego ojca i męża, któremu przy dzisiejszej drożyznie zabrakło często grosza na konieczne potrzeby życia. Już dosyć trudnem zadaniem było dla niego, aby tak liczną familię utrzymać, a cóż dopiero, jeśli od tej sumki potrzeba było odciągnąć co miesiąc kilkanaście reńskich na spłacenie długu, zaciągniętego na meble i inne potrzebne sprzęty domowe? Mając wypowiedziane przez właściciela domu pomieszkanie, znalazł nieszczęśliwy jakiś kącik na odległem przedmieściu, ale zaledwie zdołał się tam przenieść, już go wynalazł wierzyciel jego z dekretem grabieży, i począł mu ostatnie jego mienie zabierać. Trudno opisać rozpacz biednego ojca familii. Poddając się wyrokowi sądu, wysłał żonę z najmłodszem dzieckiem do jednego ze swoich przyjaciół, a sam wyprosił sobie tylko strzelbę, jako rzecz, należącą jedynemu z jego znajomych. Zwoławszy dwoje pozostałych dzieci do pobocznego pokoju, rzekł do nich: Pójdźcie dziatki, dla nas już nie ma miejsca na tym świecie. W krótce rozległ się odgłos strzału. Członkowie komisyi fantującej obaczyli dwa trupy. Mały chłopczyk, ulubieniec ojca, dostał strzał w samo serce, ojciec leżał z poderzniętem gardłem. W kącie stała mała, przelękniona córeczka, spalenie kapsli uratowało jej życie.

* **Dziwactwa amerykańskie.** Najpraktyczniejszy na świecie narod obdarza nas codzień nowem jakiemś dziwactwem. Przed trzema laty poczęły tam duchy w stolikach przemawiać, i z tamtąd do nas się przeniosły. Najsubtelniejsze teorje znajdują tam najzacietszych zwolenników, tam wierzą w cuda i widzą je jasno, gdzie najzdrowszy wzrok niczego dopatrzeć nie może. Duchowidze zorganizowali się już tam w kluby i rozszerzają swoje zasady sposobem, na jaki tylko prawo krajowe przyzwolić może. Oto przykład nowego dziwactwa tego praktycznego narodu: W pięknym lokalu miasta Filfadefii pokazują dziewczynę, która ma być „córką Boga“. Utrzymuje ona że ją zesłał wszechmocny ojciec z nieba, aby pogański ród mężczyzn nawrócić i go zbawić, że w tym celu przyszła na świat, jak jej brat Chrystus, a gdy skończy dzieło odkupienia, powróci do ojca, który ją tu posłał. Przybrała już sobie wiele dziewcząt i kobiet za uczniów, które w nią fanatycznie wierzą, jej cześć boską oddają, i jej rozkazy pełnią. Z razu brano tę rzecz za figiel, ale gdy pomieszkanie tej „córki bożej“ każdemu wolno jest zwiedzić, to przekonano się o rzeczywistem istnieniu tego dziwactwa. „Córka Boża“ ma być ładnej twarzy, rysów ujmujących i jest skromnie ubrana.

Z miasta *Newhaven* opowiadają o drugiem zdarzeniu: Siedmdziesięcioletnia wdowa, matka pietnaściorga dzieci, zawróciła głowę sąsiadom, wmówiwszy w nich, że przed 30 laty była od męża zamordowana, i długi czas w krainie duchów mieszkała. Z tamtąd jako prorokini zeszła na ziemię, aby ludzi ze złej drogi na dobrą prowadzić. Jej czciciele zgromadzali się w jej domu do modlitwy i śpiewów nabożnych. Pewnego dnia wskazała z pomiędzy zgromadzonych jednego mężczyznę jakoby ten wywierał na nią przykre wrażenie; ktoś z obecnych wniósł, aby tego nieszczęśliwego śmiercią ukarać. Nieszczęśliwy sektarz uznał słuszność wniosku i poddał się wyrokowi. W okropnych męczarniach wyzionął ducha. Dopiero teraz dowiedziała się władza o istnieniu tak dziwacznej sekty. Zapytana urzędownie wdowa skreśliła jak najdokładniej fizyonomię świata duchów.

* **Estetyka elegancji.** Elegancja zasadza się na manierach, to jest w jaki sposób amerykanin swoje cygareto pali, a jak rodowita paryżanka swój wachlarzyk trzyma. Ale podstawą każdej elegancji jest charakter, a gdzie niema pewnych szczególnych znamion albo właściwego stylu, tam niema i elegancji. Dla tego to dziecię nic w sobie niema elegancji, ale ma gracją. Ci co mają smak a nie mają elegancji, nie mają także i własnej swojej indywidualności; mogą drugim tę lub ową rzecz zalecić, ale nie mogą tego gustu do siebie zastósować. Dla tego to sposób w jaki się kto ubiera, okazuje nam jego charakter. Elegancja ubioru jest to tylko harmonja charakteru z tymże ubiorem. Znałem modniarkę, która zrozumiawszy swoją sztukę brała elegancją za to samo co i charakter. Aby się dowiedzieć, jaka barwa, i jaki krój tej lub owej osobie przystoi, nie pozwalała nigdy strojów próbować, tylko pytała o charakter i usposobienie osoby i według tego strój dobierała. Jednego dnia przyszedłem do niej z moim przyjacielem, który szukał czepka i kapelusza dla matki i siostry, które gdzieś o sto mil od stolicy mieszkały.

— W jakim wieku jest matka pana, zapytała modniarka grzecznie. — Pięćdziesiąt ma lat. — Czy lubi wchodzić w towarzystwa? — Wcale nie, prowadzi zaciszne życie domowe. — Czy jest nabożna? — Modli się kilka godzin dziennie. — Twarz jej? — Jest owalna. — Oczy? — Niebieskie. — Kształt nosa? — Podłużny. — Dziękuję panu, już mogę stosowny czepek wybrać. Potem zadzwoniła, do pokoju weszła kobieta już nie młoda. Modniarka rzekła do niej: Proszę mi przynieść czepek ze znakiem X. R. C. N. 21. Służąca chciała już odejść ale modniarka zatrzymała ja jeszcze i rzekła: Ach jakam nie uważna! zapomniałam jeszcze zapytać p. czy ojciec pański żyje? — Nie, odpowiedziałem. — W tąkim razie trzeba jaśniejszej barwy. X. R. D. N. 17. — A teraz wybierzemy kapelusz dla siostry. W jakim jest wieku? — Ma 18 lat. — Jeszcze racz mi pan powiedzieć, czy siostra p. piękna? — Mówią że dosyć ładna. — Czy jest muzykalna? — Lubi muzykę i gra. — Kolor włosów. — Brunetka. — Czy tańczy? — Bardzo lubi taniec. Potem wskazała służącej numer, a sprawunki nasze były już skończone. Mój przyjaciel pisał mi z domu, że nigdy ani matka ani siostra gustowniejszego i stosowniejszego ubrania na głowie nie miały.

Nowiny lwowskie

* Dnia 1. Marca r. b. odbędzie się w kościele Archikatedralnym wielkie nabożeństwo żałobne, i requiem Wintera, jako w rocznicę śmierci cesarza Franciszka.

* Dnia 17. b. m. burmistrz tutejszy p. Höpflingen, wraz z miejskim wydziałem, i wielu innemi znakomitemi obywatelami, udał się w kilkanaście powozów do wiceprezydenta Kalchberga, celem uproszenia go, aby przyjął obywatelstwo miasta Lwowa. Pan Kalchberg przyjął ich najuprzejmiej, i serdecznie podziękował.

* Kolej żelazna od Dembicy zostanie tedy otwartą ostatecznie dnia 25. b. m. dla pasażerów. Ze Lwowa szybkowozy odchodzić będą cztery razy na dzień.

* Barytonista nasz, p. Köhler, wyjeżdża do Wiednia. Dostał on wezwanie do opery tamtejszej na kilka wystąpień probierczych, po których dopiero ma nastąpić ostateczne zaangażowante. Wystąpić zaś ma o ile wiemy w Don Sebastjanie, w Carze i Cieśli i t. d. Życzymy mu najlepszych powodzeń, i spodziewamy się że głos jego tak miły, i dzwięczny, zasłużone uzyska uznanie.

* **Konkursa.** Posada adjunkta przy urzędzie powiatowym w Tornallija w komitecie Gömerzańskim z pensyą 700 złr. termin podania 4 tygodni od ostatniego umieszczenia w gazecie peszteńskiej. Pięć posad na powiatowych naczelników w okręgu władzy administracyjnej w Koszycach z pensyą 1000—1200 złr., i posada aktuaryusza przy urzędzie powiatowym w Ungwarze z pensyą 400 złr. termin podania do 15. Marca.

* **Termina:** 20 lutego. Licytacja towarów skonfiskowanych na komorze celnej we Lwowie. Licytacja na budowę nowego młyna w Samborze. Dnia 25 lutego. Licytacja na realność 338 $^{4}/_{4}$ we Lwowie. Licytacja dóbr Tarnawa górna z przyległościami w Przemyślu.

Licytacja na odbudowanie mostu na Bystrzycy w Bistritz. Dnia 26. lutego licytacja kilku realności w Śniatynie. Licytacja na dostawę mundurów i innych porządków wojskowych w Jarosławiu. 27. lutego licytacja dóbr Tworylno w Przemyślu. Licytacja gruntu chłopskiego w Komarnie. Dnia 28. lutego licytacja na dostawę przyborow artyleryi we Lwowie.

Przyjechali od dnia 15. do 18. Lutego do Lwowa.

PP. Szawłowski Lud. z Przewłoki. Gorajski Alex. z Szebnia. Duczyński Jul. z Kulikowa. Hr. Cettner Al. z Podkamienia. Osterman Grzeg. z Stanisławowa. Nowiński Sew. z Werchraty. Terlecki Kor. z Koszan. Górski Mac. z Koszyc. Tchorznicki Max. z Korowic.

Hr. Starzyński Adam z Krzywczy. Horodyński Dob. z Przeworska. Sartyni Ant. z Sambora. Mysłowski Józ. z Zwiniacza. Eminowicz Kaj. z Smerekowa. Rybicki Józ. z Brzeżan. Antonowicz Ant. z Skomoroch.

PP. Siemianowski Franc. z Siemiginowa. Maniowski Wład. z Polan. Gudorowski Leon i Konarski Jan z Podkamienia. Cywiński Klem. i Płocki Józ. z Jawcza. Kierski Nik. z Tarnopola. Szyryn Piotr z Kołomyi. Krupicki Wal. ze Stryja. Hr. Borkowski Edw. z Zielny. Hr. Ostroróg Leon z Tarnopola. Krzeczunowicz Ign. z Jaryczowa. Nawarski Jan z Brzozowa. Łękawski Alex. z Janowa.

Wyjechali od dnia 15. do 18. Stycznia ze Lwowa.

PP. Jabłonowski Fr. i Ladomirski Konst. do Wierzchni. Pietrzycki Fel. do Stanisławowa. Stankiewicz Kaj. do Lelechówki Dtor Skałkowski do Złoczowa. Zbyszewski Jan do Buska. Zarzycki Tyt. do Chotylub. Głogowski Ant. do Bojańca. Abancourt Xaw. do Łówczy. Królicki Stef. do Zameczka. Bilewicz Grzeg. do Jaryczowa. Hr. Stadnicki Edw. do Krysowic.

Hr. Dzieduszycki do Stryja. Lewiński Jan do Doliny. Zabłocki Wład. do Stanisławowa. Wolański Franc. do Rzepniowa. Sumowski Teofil do Stopina. Gumowski Wiktor do Brzeżan. Winnicki Tyt. do Nowosiółki. Strutyński Marc. i Józ. do Stanisławowa. Kędzierski Jul. do Mereszczowa. Mierzyński Raf. do Baryłowa. Hr. Karnicki Teodor do Żółkwi.

PP. Łukasiewicz Józef do Krakowa. Terlecki Tad. i Fel. do Skorodnego. Torosiewicz Maur. do Ostrowa. Bocheński Alz. do Otyniowic. Popiel Mich. do Tarnopola. Dr. Dylewski do Stryja. Wilczyński Franc. do Hrebenny. Walewski Alex. do Kłodna. Biliński Jan do do Obertyna. Eminowicz Kajetan do Sambora. Hr. Coudenhove do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 18. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr. .	$104\frac{1}{2}$	Pożyczka 5%	$83\frac{3}{4}$
Hamburg za 100 tal. banco	77	Akcye banku	1034
Londyn za 1 funt szterl.,	10.14	Kolej północna	2505
Medyolan za 300 lirów	105	Obl. ind.	$77\frac{1}{2}$
Paryż za 300 franków .	$121\frac{5}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$105\frac{1}{8}$
Agio duk. ces.	$9\frac{5}{8}$	Pożyczka narodowa . .	$85\frac{1}{8}$

Dzisiejszy **Kurs Lwowski**	Gotówka				towarem			
Dukat holenderski	złr.	4	kr.	55	złr.	5	kr	—
Dukat cesarski	"	4	"	56	"	5	"	—
Półimperyał zł. rosyjski	"	8	"	30	"	8	"	35
Rubel papierowy	"	1	"	35	"	1	"	36
Rubel srebrny rosyjski	"	1	"	38	"	1	"	39
Talar pruski	"	1	"	31	"	1	"	35
Polski kurant i pięciozłotówka	"	1	"	12	"	1	"	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	"	88	"	—	"	88	"	30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		75	"	15	"	76	"	10
5 proc. pożyczka narodowa		84	"	—	"	85	"	—
Śrebro		—	"	—	"	—	"	—

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek księgarski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**